KOBIETA W DOMU I SALONIE

-GAZETA PORANNA SWOIM CZYTELNICZKOM-

Nr. 128. Dodatek tygodniowy do Nr. 8418 z dnia 20 lutego 1928.

Pod redakcją IRENY [illegible]

POGADANKA.

Lwów, 19. lutego.

Czy nie spotkałyście się często Miłe Panie ze zdaniem, że obecnie feminizm i hasła emancypacyjne osłabły, że zniknął typ „hic mulier" kobiety, zrzekającej się kobiecości na rzecz zrównania praw obu płci?

Nie wątpię, że zdanie to słyszałyście, a może nawet niejedna z Was sama je podziela. A napewne, mało tylko która z dzisiejszych kobiet, nawet z tych, które pracują w zawodach, stanowiących niedawno jeszcze wyłączną domenę mężczyzny, chciałaby swoją powierzchowność, swoje maniery i swój stosunek do płci przeciwnej, ukształtować na obraz i podobieństwo emancypantek z przed lat 30, czy nawet jeszcze 20-stu.

Bezwątpienia można stwierdzić dziś u ogółu kobiet, nawet mimo włosów à la garçonne i postaci bezpłciowego efeba, nawrót do kobiecości, uznawanie czynnika uczuciowego i erotycznego jako pierwszoplanowej wartości w życiu kobiety.

I jeśli Karin Michaelis w swojej ostatniej prelekcji dla pań, oświadczyła, że bynajmniej nie jest wrogiem rodzaju męskiego i bynajmniej nie chce z mężczyzną, jako takim, prowadzić walki, to wypowiedziała z pewnością w tych słowach nietylko swoje własne credo, ale credo całego swego audytorjum i wogóle credo kobiety dzisiejszej.

My dziś nietylko nie chcemy występować nienawistnie wobec mężczyzny, ale przeciwnie, pragniemy, jak niczego innego, kochać go i być przez niego kochane. Żadna kobieta, dlatego, że posiada tytuł uniwersytecki, że jest przysposobiona do samoistnego zarobkowania na swoje utrzymanie, nie wyrzeka się miłości, małżeństwa, macierzyństwa, a więc tego wszystkiego, co było także ideałem kobiet z okresu przedemancypacyjnego.

Ale czy z tego niewątpliwego faktu wynika, że dzisiejsza kobieta zrzeka się tych praw, jakie wywalczyły jej te wyśmiewane, a często i naprawdę pod pewnymi względami śmieszne feministki, te zacietrzewione emancypantki z rozczochranemi włosami, zaniedbane fizycznie, ubrane jak straszydła, na przekór dobremu smakowi i estetyce, które na sam wyraz: „mężczyzna", pieniły się i rozindyczały?...

Nie, bynajmniej. Przeciwnie, ona jest szczęśliwa, że może z nich korzystać i korzysta z nich w całej pełni. Tylko że już przejęła je w swój stan posiadania jako coś, co się jej słusznie należy i o co walka jest już niepotrzebna. Może już być nietylko uwolniona od tej walki, która zużywała wszystkie siły tamtej, może być nietylko koleżanką i towarzyszem zawodowym mężczyzny, ale może znowu być dla niego także kobietą.

Ale jak to zwykle bywa, że używa się owoców cudzych trudów, nie pomnąc, komu się je zawdzięcza, tak dzisiejsze kobiety nie zdają już sobie sprawy, z jakiemi trudnościami na swej drodze walczyły pierwsze bojowniczki praw kobiecych. Nie wiedzą już, że przed laty dwudziestu czy trzydziestu, kobiecie nie wolno było pod grozą ekskluzji z grona przyzwoitych osób, wyjść samej na ulicę, wejść do kawiarni czy restauracji, choćby nie miała gdzie się posilić, że praca biurowa wogóle nietylko nie była dostępna dla kobiety, — a jeśli która koniecznością zmuszona, za szczególną protekcją ją otrzymała, była ogólnie lekceważona, stawała się towarzysko niemożliwa.

A cóż dopiero mówić o walce, jaką trzeba było przebyć, aby kobiety były dopuszczone do studjów gimnazjalnych i uniwersyteckich, do praw obywatelskich.

Że w takich warunkach pierwsze emancypantki stawały się podobne do żołnierza, walczącego na froncie, który w ogniu walki nie może myśleć o kokieteryjnem przypodobaniu się nieprzyjacielowi, że wyrażała się w nich zażartość wobec negującego ich prawa mężczyzny, to zupełnie zrozumiałe.

Ale my, które korzystamy ze zdobyczy naszych poprzedniczek, nie powinnyśmy zapominać, że to są właśnie placówki zdobyte i że my jesteśmy nietylko uprawnione do ich zajmowania, o ile to nam dogadza, ale także do ich utrzymania dla tych, co przyjdą po nas i do ich rozbudowania.

Jakkolwiek dziś równouprawnienie kobiet poczyniło olbrzymie postępy, to jednak nie jest ono kwestją już w zupełności rozwiązana. Obecny stan rzeczy jest tylko etapem, z którego nietylko nie wolno się cofnąć, ale z którego trzeba naprzód iść. I to nietylko po to, aby zdobywać nowe prawa, ale aby spełniać związane z temi zdobyczami obowiązki.

O tem powinnyśmy wszystkie, Miłe Panie, pamiętać, zwłaszcza obecnie w okresie wyborczym.

Prawo kobiety do głosowania nakłada na nią także odpowiedzialność za przyszłe ukształtowanie się stosunków w naszem państwie, za przyszłą rozbudowę naszego ustawodastwa.

A w tej dziedzinie ma kobieta bardzo wiele do żądania, bardzo wiele do wypełnienia. Ustawodastwo socjalne, ochrona kobiety i dziecka, zwalczanie alkoholizmu, wprowadzenie moralności w życie publiczne, ustalenie podstaw etycznych i materjalnych rodziny, a wreszcie najważniejsze, rozbudowa naszej państwowości i warowanie interesów polskich, zwłaszcza tu na kresach, oto problemy, które domagają się silnej ręki, których rozwiązanie szczęśliwsze lub mniej szczęśliwsze zależeć będzie w wielkiej mierze od przyszłych wybrańców narodu do ciał ustawodawczych, od tgo, czy rząd polski będzie się mógł oprzeć na Sejmie i Senacie i z nimi intensywnie współpracować.

Dlatego przypominam Wam, Miłe Czytelniczki, że winnyście wszystkie stanąć w dniach 4. i 11. marca do urny wyborczej, uczyniwszy przedtem, jak przed spowiedzią, dokładny rachunek swego sumienia politycznego.

Według tego, co ono Wam podyktuje, jako jedynie do zbawienia nasząj nawy państwowej prowadzące, uczynicie wybór.

Ale cofnąć się Wam przed tym wyborem nie wolno, bo to byłoby w pierwszym rzędzie grzechem wobec tych, które całą pracę życia, wszystkie swe siły, wszystkie ponęty i pragnienia kobiecości złożyły na ołtarzu wywalczenia dla Was uprawnień, z jakich korzystacie, a przedewszystkiem prawa głosu. **J. P.**

Z dziedziny mody.

Nowoczesna wyobraźnia dziecka.

RZUT OKA NA EWOLUCJE MODY DZIECIĘCEJ.

Lwów, 19. lutego.

Jeśli rzucimy okiem o kilka stuleci wstecz, żeby zobaczyć dziecko minionych wieków, to ogarnie nas poprostu zgroza na widok tego niesłychanego nierozsądku i niezrozumienia potrzeb dziecięcego organizmu, jaki się objawia w ówczesnem ubraniu dziecka.



1) Sukienka dla dziewczynki siedmioletniej. 2) Włóczkowy komplet dla chłopczyka od 2—3 lat

Mały, ledwie że na świat przybyły obywatel świata, musiał się poddawać



Dwa ubranka dla dzieci od 2 do 3 lat.

w najpierwszem zaraniu życia wszystkim najniedorzeczniejszym pomysłom i wybujałościom mody, w których starsi znajdowali upodobanie.

Niczego nie oszczędzono jego biednemu, nierozwiniętemu ciału: ani olbrzymiej, sztywnej hiszpańskiej krezy, ani stalówek krynoliny, ani kunsztownej peruki. I naprawdę my, my, ludzie dzisiejsi, nie możemy bez głębokiego współczucia patrzeć na te dokumenty tortur dziecięcych w imię mody, jakiemi są portrety dzieci, malowane prze mistrzów pędzla 16, 17 i 18-go wieku.

Mała dziewczynka z szesnastego wieku niczem w stroju nie różni się od swej matki. Nosi tak samo zakonny,



1) **Sukienka jumperowa** dla dziewczynki od 9—10 lat. 2) **Wiosenny płaszczyk raglanowy** z materjału w kratę. 3) **Sukienka jednostajna** z kashy granatowej z fraise kołnierzykiem i kamizelka

fałdzisty strój, sięgający aż do ziemi, surowe i sztywne ubranie jest tak samo obładowane łańcuchami i pierścieniami wisiorków. A niemniej na portretach widzimy wnuków, wyglądających kropla w kroplę, jak ich dziadowie, sztywnych, poważnych i pełnych godności w olbrzymich krezach, płaszczach i beretach z piórami.



Strojny płaszczyk dla dziewczynki 10-letniej przybrany futrem

Jeszcze gorzej powodzi się dzieciom w wieku siedmnastym. Już od dziesiątego roku życia nakłada się dzieciom — i to nietylko dziewczynkom, ale i chłopcom — stalowe gorsety, których się im nie zdejmuje nawet na noc. W późniejszym okresie, aż do połowy ośmnastego wieku daje się małym dziewczynkom naprzód ołowiane płyty z tyłu, przytrzymane szuurowaniem, aby nie dopuścić do rozwoju piersi, bo ówczesna moda hołduje — choć na inny niż dziś sposób — smukłej linji.

Jeden ze słynnych obrazów z tego czasu Franciszka Halsa pt. „Piastunka z dzieckiem" przedstawia dziecko, co najwyżej roczne w sztywnej, długiej



Sukienka odświętna dla dziewczynki od 6—8 lat

sukni brokatowej z twardym, szerokim kołnierzem koronkowym, oraz usztywnionym takimże czepeczku.

Powaga i dostojeństwo, a równocześnie niewygoda, doprowadzająca do udręczenia małej istoty, cechuje modę dziecięcą prze cały wiek 18-ty.

Pierwsza rozsądna krytyka nienaturalnego, przesadnego i niezdrowego stroju dziecięcego datuje się od końca tego wieku. Wtedy ukazuje się książka słynnego filozofa Johna Locke o kwestjach wychowania, w której autor sporo miejsca poświęca sprawie ubrania dziecka. „Emile" Jana Jakóba Rousseau także podnosi idee reformy wychowania, a w Niemczech te same kwestje bardzo gruntownie traktuje wielki filantrop Besedow, sprzeciwiając się energicznie wszystkiemu, co przeszkadza rozwojowi organizmu dziecięcego.

Powstaje nowa, angielska moda dla dzieci, która się przyjmuje wszędzie. Ciało zostaje wyswobodzone ze wszystkich krępujących je obcisłości, szyję ma dziecko odkrytą, włosy wolno rozpuszczone. Chłopcy dostają strój marynarski, dziewczęta lekko przepasane, wolne krótkie sukienki.

Jednakże ta mądra reforma nie trwa długo. W dziewiętnastym wieku wraca gorset, który obciska tak samo dziecko, jak i dorosłą kobietę, wracają stalówki krynolin, kuprów i tym podobnych wybujałości mody, nietylko dla dorosłych, ale i dla dzieci. Jedyną różnicą jest to, że dziecko nosi krynolinkę krótką, z pod której wyglądają „zalotnie" długie majtaski...

I znowu dopiero pod koniec dziewiętnastego wieku zaczyna się okazywać tendencja do wyemancypowania stroju dziecięcego z pod reguł obowiązujących dorosłych. Lecz przejawia się to głównie w skróceniu sukienek, które kończą się w pewnym okresie powyżej kolan, są jednak jeszcze obcisłe, sztuczne, niewygodne.

Wiek dwudziesty rozpoczyna się pod hasłem hygjeny — ubrania dziecięce stają się dłuższe, ale zyskują na wygodzie, są luźne i mniej wyszukane

Lecz dopiero pełne zrozumienie dla wyswobodzenia dziecka z więzów i niewoli stroju przyniosły, tak skądinąd, źle zapisane czasy powojenne.

Nowoczesne pojęcie hygjeny i stosowanie gimnastyki wytworzyło nowy typ ubrania dziecka, z uwzględnieniem największej swobody ruchu i celowości, co jednak bynajmniej nie wyklucza estetyki.

Nasza młoda generacja nie wygląda dziś jak lalki zdjęte z witryny wystawowej, lub mechanicznie poruszane zabawki. W wygodnych, ładnych ubraniach porusza się swobodnie i ma prawo do pełnego rozwoju fizycznego.

Przynajmniej pod tym względem nie mamy powodu żałować dawnych czasów.

Nina.



Elegancki płaszczyk dla dziewczynki od 10—12 lat.

Z hygjeny.

Zdrowie fizyczne jest pierwszym warunkiem szczęścia małżenskiego.

LEKKOMYŚLNOŚĆ PRZY ZAWIERANIU MAŁŻENSTW. — NIEWINNE OFIARY TEJ LEKKOMYŚLNOŚCI.

Wiedeń, w lutym.

W Wiedniu powstała w ostatnich latach nader pożyteczna instytucja społeczna, a mianowicie „Poradnia lekarska dla wstępujących w związki małżeńskie".

Łatwo zrozumieć doniosłe znaczenie tej instytucji, jeśli się zważy, ile nieszczęść wynika z powodu lekceważenia kwestji zdrowia przy zawieraniu małżeństw.

Obecnie kierownik Poradni dr. Karol Kautski wygłosił na ten temat w sali Uranji bardzo ciekawy wykład, który zasługuje na uwagę jak najszerszych sfer.

Prelegent zaznaczył na wstępie, że przeważna liczba osób wstępujących w związki małżeńskie zupełnie nie bierze pod uwagę kwestji zdrowia.

Narzeczeni troszczą się o wszystko: o mieszkanie, umeblowanie, środki materjalne, tylko nie myślą o tem czy fizycznie będą dobrani odpowiednio, czy stan ich zdrowia pozwala wogóle na małżeństwo bez szkody dla drugiego z małżonków, oraz bez szkody dla potomstwa.

Największe niebezpieczeństwo stanowią naturalnie choroby zaraźliwe, w pierwszym rzędzie gruźlica i choroby weneryczne.

Wielu ludzi nawet nie zdaje sobie z tego sprawy, że są gruźliczni. Chroniczny kaszel na tle gruźlicznem biorą za lekkie przeziębienie bez znaczenia i żenią się bez poprzedniego zasięgnięcia porady lekarskiej.

Najczęściej w pierwszym rzędzie żona pada ofiarą takiej lekkomyślności. Prelegent przytoczył przykład, że jeden i ten sam gruźliczny mężczyzna zaraził po kolei cztery żony, które zmarły w krótkim czasie, jedna po drugiej.

Jeszcze straszniejsze skutki sprowadza choroba weneryczna. Bywają wypadki, że mężczyzna pozornie wyleczony, dostaje recedywę po latach i przenosi chorobę na żonę.

Równie smutne następstwa przynosi choroba rodziców, czy też jednego z nich potomstwu. Wprawdzie obecnie medycyna przyjmuje, że dziecko ojca czy matki gruźlicznej nie przychodzi na świat z zarodem tej choroby, ale za to udziela się ona mu przez przebywanie w atmosferze infekcyjnej.

Natomiast choroby weneryczne przenoszą się już na dziecko w łonie matki.

Najczęściej powodują one poronienie, lecz liczne są także wypadki, że dziecko rodzi się pozornie zdrowe, a straszliwa choroba występuje dopiero w późniejszym czy wcześniejszym wieku.

Mało jednak osób wie o tem, że przeniesienie „luesu" na dziecko następuje dopiero w czwartym miesiącu i że odpowiednie leczenie matki mogłoby także uchronić dziecko od tej choroby.

Dr. Kautski w konkluzji swej prelekcji wykazał konieczność poddania obu stron zawierających małżeństwo badaniu lekarskiemu. I ten obowiązek powinne sobie uświadomić najszersze koła społeczne. W Wiedniu w ciągu 5 lat istnienia „Poradni" korzystało z jej usług 2.500 osób. Jest to jednak znikoma liczba wobec liczby zawieranych małżeństw. Prelegent zaznaczył jednak w końcu, że porady w tym kierunku nie mogą przybrać formy przymusu, a ustawowy zakaz zawierania małżeństw osobom chorym byłby trudny do przeprowadzenia.

Pel.